

Klasy 4-6 szkoły podstawowej

Na starej mapie krajobraz utopijny

Twardo dmuchają na zimne Zefiry pucułowate,
Szumią i trzeszczą na wietrze odwieczne puszcze i bory,
Jeży się sierść rzek i jezior, jak pchła wskakuje w nią statek
Mijając wioski i miasta kruche, jak stary miedzioryt.

Tu konny z dłonią u czoła, tam chłop pochylony nad radłem,
Tu gruda ostrzem ruszona, tam wzgórze w ruchu perspektyw;
Nad szorstką skórą pustkowi wiją się wstęgi jedwabne
Z nazwami mitycznych krain, które wędrowca urzekły.

Dróg, by tam trafić - nic nie ułatwia
W przestrzeniach burz i w czasów kipieli,
Ale istnieje przecież Sarmatia,
Istnieje gdzieś Terra Felix.

Trzech mieszczan pośrodku mostu wstrzymała senna dysputa,
Za nimi w prostym rysunku - zbór, kościół, cerkiew i spichlerz.
Nurt w pieczy ma ich zasobność na ciężkich od beczek skutach,
Uczciwszy potrzeby ciała - miło o duszy pomyśleć.

Hen, gdzie szlak wodny zakręca, wśród pól zbóż brzemieniem ugiętych
Bocian klekocze skowronkom o afrykańskich podróżach.
Słucha od czasów pogańskich tych samych plotek Dąb Święty
I nimfę w leśnym jeziorze strzeże przed wzrokiem intruza.

Dróg, by tam trafić - nic nie ułatwia
W przestrzeniach burz i w czasów kipieli,
Ale istnieje przecież Sarmatia,
Istnieje gdzieś Terra Felix.

W pochodzie rubasznym obłoków krążą Zodiaku pierścienie:
Przed Panną, Lwem, Bykiem, Wagą - bramy otwarte na oścież.
Na wieżach zamków co noc o przyszłość się troszczą uczeni,
A w gronie doradców - władca o terażniejszość się troszczy.

Ceni przyjemność i pracę, szanuje rąk ludzkich twory,
Nęcą go księgi tajemnic, cieszy go ład i dostatek.
Ale codziennie spogląda na mapy starej miedzioryt,
Gdzie wciąż dmuchają na zimne Zefiry pucułowate.

Ta Terra Felix, Sarmatia warta
Wiecznych podróży, pióra i lutni.
Istnieje przecież - wsparta na barkach
Bóstwa o rysach okrutnych.

Dęby

Pośród nas żyją ci, co przeżyli
Choć przeżyć przecież nie mieli prawa
I jeszcze cieszą się z każdej chwili
Którą ich los im zostawia

Żyją wyrokom wieku na przekór
Wiekowi, co siejąc śmierć - sam umiera
Rano po mleko drepczą do sklepu
I sadzą dęby na skwerach

Prawem kaduka, w drodze wyjątku
Niepowtarzalni, jak starodruki
Żyją co dzień, dzień w dzień - od początku
I troszczą się o prawnuki

Przegapił Hitler, pogardził Stalin
Nie dały rady - zawał, prostata.
Czytają, czego nie przeczytali
I wciąż ciekawi są świata

Nie pysznią się - bliźniacy stulecia
Że ich nie dorzucono do stosu
Ich życie ma się powtórzyć w dzieciach
- Jesteśmy częścią kosmosu!

Częścią kosmosu - popiół we włosach
Popiół tych wszystkich, co nie przeżyli
Nieusuwalna pamięć, jak osad
Spalonej kolekcji motyli

Czasem się z losem godzi czas
Mleko i motyl, dąb w rozkwicie
Ci, co przeżyli - żyją wśród nas
Tak obrażonych na życie

Klasy 7 szkoły podstawowej i gimnazjaliści

Barykada

Tym galeonem barykady
Planetę ognia opływamy
Nic nie widzący, niewidocznym -
Przejrzyste cienie dni.
W popiołu plusz się zapadamy,
W który zmieniły się pokłady,
Niebo się coraz wyżej złoci,
Okręt nabiera krwi.

Unoszą nas ceglane fale -
Piętnastoletnich kapitanów
W spełnienie marzeń o podróżach
W nietknięty stopą świat.
I byle prędzej, byle dalej,
Wczepieni w burty potrzaskane
Nim ciało całkiem się zanurzy
W ciszę bezdenną lat.

Map popalonych czarne ptaki
Krażą dokoła gniazd bocianich,
Z których nikt nie zawoła - ziemia!
By zerwać nas ze snu.
Inne dziś nas prowadzą znaki,
My już dla świata - niewidzialni -
I jeden tylko zbudzi hejnał
Żelazne kule głów.

Tubylec się perlami poci
Tam, gdzie zielona i głęboka
Rzeka wśród palm leniwie gada,
Że nadpływamy - my:
Niosący w darze huk i pocisk,
Śmierć niezawodną w mgnieniu oka
Z którego cała nam wypadła
Planeta - grudka krwi.

Ostatnia mapa Polski

Zbłąkany pocisk w namiot sztabu trafił rano
I spadł na stół zasłany obrusami map.
Pergaminowy popiół czyjaś krwią schlapany
Zamiast jedynej mapy kraju ujrzał sztab.

Pędzi Naczelnik wśród wiwatujących czapek,
Stolica ładnych parę staj, a wróg - tuż, tuż;
Kraj zalał Moskał, teraz diabli wzięli mapę!
Może naprawdę Bóg zapomniał o nas już!?

Wpada na Zamek, w rozbiegane korytarze.
Pakuje kufry ktoś, papiery pali ktoś,
Wiernopoddańcze listy piszą dygnitarze
O łaskę prosząc w skrusze Jej Cesarską Mość.

- Wasza Wysokość ma ostatnią mapę kraju!
Woła Naczelnik i królowi - bęc do stóp!
- Napiera wróg, a na nią w sztabie tam czekają!
Bez niej - masakra i dla wszystkich wspólny grób!

- Ostatniej mapy nie dam klucz chorągiewkami,
Co oznaczają wojska, których nie mam już!

Rzekł król i Polskę zwinął w rulon, a pergamin
Jak muszla schował w sobie szum Jej obu mórz.

Więc z niczym wybiegł wódz, o gniew wołając boży
A król, wsłuchany w znikający tupot nóg,
Pomiędzy osobiste rzeczy mapę włożył
Do sakwojaża na ostatnią ze swych dróg...

Szkoły ponadgimnazjalne

Lirnik i tłum

Idzie ślepy lirnik z pochyloną głową
Krajem spustoszonej nawałami chwały
Nasłuchuje głosów. Głosy brzmią grobowo.
Śpiewa o przeszłości za kuszyk gorzały.

Jest w gorzale prawda, ból jest i zabawa,
Zamęt w pustych głowach, interes w zamęcie.
Nic nie wiedzą ludzie, więc pytają Dziada
- Mów, co mamy robić? Mów, co z tego będzie?

- Z pismem błyskawic obyte źrenice
Tak się rozwarły, że wzrok z nich wyplusnął,
Gdy grom się w pomruk obrócił i w ciszę,
W której świt chmurny przykucnął.
Nie wiem, co będzie, bom ślepy wędrowiec,
Lira ma - za mnie przebiera w tematach;
Stara nadzieja czy cierpienia nowe?
Kabza czy nowa krucjata?

Pioruny prądem nabiły tę ziemię;
Gdzieś zawiązują się konfederacje,
Rozprasza się pospolite ruszenie,
Posągi - stoją na warcie.
Kruszy się jedne, a kuje kolejne
(Kując i zbroje przy tym, i kosy)
Stare sztandary nieznana dłoń przejmie,
Ze sztandarami - i losy.

Skończył ślepy lirnik, co zostało - wypił,
Poszedł w swoją drogę przez popiół i śnieg
I pytają ludzie - wróż to, czy polityk?
Wariat, czy poeta? Czy to wieszcz, czy szpieg?

Wywracają każde proroctwo na nice,
Kłócą się o znaki magiczne wśród pomstw.
A on pod powieką widzi błyskawice,
Słyszcy ciszy pomruk - co przechodzi w grom.

Ballada o bieli

Są narody, które znają
W dziejach swoich każdy kamyk
Tak że mało o to dbają -
A my mamy - Białe Plamy.

Plam tych biel - historię naszą
Skupia w sobie, niby w lustrze:
Wizje czasów, które straszą, a
Wizje - których się nie ustrzec.

Po Syberii Białej Plamie
Idzie tłum zesłańców pieszo
I zapada w tłumną pamięć
Typ w papasze i z pepeszą.

W Białej Plamie słusznych jatek
Biało nowa gwiazda świeci
Nad rozpaczą białą matek,
Którym odebrano dzieci.

W białym dole białym wapnem
Białe czaszki przysypali,
Biało podpisane pakty,
Biało się Warszawa pali.

W bieli plam, jak w światła bieli
Tamten świat się nam ukazał.
Nic dziwnego, że się wzięli,
Żeby plamy te wymazać.

Wszystkie barwy krzywd w narodzie
Żyją w świetle Białych Plam.
Cóż posłuży ku przestrodze,
Kiedy je wymażą nam?

Wieczna przyjaźń, wieczna zgoda,
Wieczne zadośćuczynienie,
Wieczna wdzięczność dla "naroda",
Który przyznał nam cierpienie.

Tak się nam dziejowy dramat
Kończy scenką dopisaną.
Miał pointą, co nam znana -
Wymazaną białą plamą.